



ANDRZEJ NOWAK

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Pensjonarki i matrosy

Pewne zjawiska jednak się w historii powtarzają. Na szczęście, tak jak to opisał już Marks (porównując Napoleona III do Napoleona I), gdy oryginał był tragedią, powtórki z historii mają zazwyczaj charakter farsy. Mogą jednak okazać się pouczające. Jeśli tylko ktoś chce uczyć się historii, a nie wyłącznie ją tworzyć – jak chciał tego zresztą ten sam Marks. Może mamy właśnie do czynienia z taką powtórką?

Media wspierające tzw. strajk kobiet starają się pokazać jego siłę i młodość. Na pewno nie uczestniczą czynnie w owym „strajku” wszystkie kobiety ani nawet ich większość. Właściwie – znikoma mniejszość. Może kilka czy kilkanaście tysięcy na blisko 15 mln dorosłych kobiet w Polsce.

ich liderka? Skąd w młodym pokoleniu taka skłonność do ulegania czarowi „wyzwolielskiej mocy” (jak tłumaczą to profesorki i doktorki wspierające strajk z komfortowego zacisza swoich instytutów i rad wydziałów), najbardziej chamskich przekleństw i zachowań, które stały się symbolami tego ruchu?

Kiedy stawiałem sobie te pytania, wpadły mi w ręce wspomnienia Jadwigi Siekierskiej (1903–1984), działaczki komunistycznej, która jako 13-latką zafascynowała się bolszewicką krzepą, siłą chama. Warto przytoczyć jej relację (z tomu „Kartki z przeszłości”, Warszawa 1960): „Pensjonarki pragnęły zwycięstwa bolszewików, właśnie na przekór ciotkom, wujkom, dziadkom, złorzeczającym od rana do wieczora »barbarzyńcom«, »antychrystom«, »czerwonym diabłom«. [...] Większość z nas czekała na przyście bolszewików jak na wielką przygodę. Potrzeba romantyki, szukanie mocnych przeżyć, rozpalona wyobraźnia, młodzińska ciekawość – wszystko to pchało nas w »objęcia bolszewizmu«. [...] Gdy pensjonarki wydorosły, różnicowały się ich losy. W okresie wojny domowej niejedna z moich koleżanek wróciła na łono drobnomieszczańskiej rodziny. [...] Jesienią 1917 roku z przyspieszonym biciem serca czekały jednak na przyście »antychrystów«”.

To właśnie czekanie na dziarskiego bolszewika, barbarzyńcę, najlepiej w postaci marynarza – matrosa z „Aurory” czy z pancernika „Potiomkin” – imponującego swą siłą pogardy dla starego ładu. Owa siła objawia się w ostentacyjnej szpetocie, w przekleństwie na ustach, gromkim krzyku nienawiści, gotowości do „zostawiania śladów” – to jest niszczenia, opluwania, bezczeszczenia tego, co dla „ciotek, wujków, dziadków”, czyli ogólnie – dla „dziadersów”, jest jeszcze świętością, czymś wartym uszanowania. Pensjonarka wspomina dalej: „Z czerwoną

kokardą na piersi »bratyski« – tak ich nazywano – wyglądali groźnie, zawadiacko i wesoło. [...] Burzono ustalone hierarchie służbowe, konwencje towarzyskie, obyczajowe. Szalona odwaga i płomienna wiara ludu odzianego w lice, marynarskie lub żołnierskie szynele, duma, że właśnie oni, maluczcy i poniżeni, »ruszają z posad bryłę świata« – wytwarzała atmosferę promieniowania rewolucyjności, porywającą młodzież”.

Autorka tych słów doświadczyła potem rozkoszy tej rewolucyjności, w szeregach KPP, w redakcji stalinowskiej „Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej”, potem – w obozach pracy (jak większość kapepowców, którzy żyli w ojczyźnie swoich snów). Meża Stalin kazał rozstrzelać. Ale ideowa pensjonarka z wiary w rewolucję nie zrezygnowała. Budowała później komunizm w PRL jako profesorka estetyki marksistowsko-leninowskiej w Zakładzie Teorii Filmu Instytutu Sztuki PAN. Na pewno miała sporo wychowanek i wychowanków, a kolejne ich pokolenie uczy nas z wysokości dzisiejszych katedr PAN i uniwersytetów, jak odróżniać filmy i inne dzieła słuszne od niesłusznych.

Inne pensjonarki z roku 1917 miały mniej szczęścia – nie przeżyły następnych dwóch dekad emancypacji. Jeszcze inne – wróciły do Polski, do „drobnomieszczańskich rodzin” i przekonań swoich okropnych ciotek, wujków i dziadków. Może z rumieńcem wspominały młodzińcze zauroczenie brutalnym chamstwem, a może jednak z pewnym zawstyżeniem?

Co będzie z pensjonarkami roku 2020/2021? Jak długo trwała będzie ich chęć, by stać się jak kobieta-matros tego czasu, być jak „siestrizka”, z hasłami j...ć oraz w.....ć na wyzwolonych wargach? I jakie „ślady” zostaną po tej emancypacji? Takie jak w Rosji po 1917 r.? Miejmy nadzieję, że jednak ta powtórka ograniczy się do farsy. © ©

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE



Wspiera je w „boju” kilka tysięcy osób, które niekoniecznie chcą być utożsamiane z mężczyznami (niektóre z nich określają się dosłownie tak: „Nie jestem kobietą, ale mam macicę”). Ale jednak niewątpliwie protestujące i ich liderki wyrażają emocje i przyciągają pewnego rodzaju sympatie czy nadzieje większej grupy, najczęściej młodych dziewcząt czy też tych osób, które chciałyby być wciąż młodzietkami i choć przez chwilę „niebinarne”, oryginalne (obecnie najbardziej standardną w istocie „oryginalnością”).

Skąd w tej grupie sympatia do wulgarności, do przemocy – do „zostawiania śladów” po protestach – do czego nawołuje przecież